

We Lwowie dnia 27. Stycznia 1870.

Nr. I.

SZKOŁA

Rok III.

DODATEK MIESIĘCZNY
poświęcony sprawom szkół średnich.



Wychodzi raz na miesiąc. Osobno prenumerować nie można.

Czy potrzebną jest nauka języka łacińskiego w szkole realnej?

Jakkolwiek szkoła realna nie od dzisiaj dopiero istnienie swoje datuje, jakkolwiek już od kilku dziesiątków lat weszła w stadium swego rozwoju, to jednak — jako dziecię najnowszych czasów — nie zdołała dotychczas oprzeć swęj organizacyi na niezachwianych podstawach, ani też rozwinąć się samodzielnie.

Dwa przedewszystkiem czynniki działały i działają na jęj organizacyę: wzgląd na dzisiejsze potrzeby cywilizacyi, które ją właściwie wywołały — i gimnazyja, obok których stanęła. Ponieważ wiek nasz nie wyrobił sobie jeszcze jasnego i dokładnego o owych potrzebach pojęcia i wielki pod niejednym względem w tę mierze panuje zamęt, dla tego nie tyle zasadami jak raczej zewnętrznymi względy powodowała się tutaj szkoła realna w swoim ustroju. Licząc się zaś w ten sposób z potrzebami praktycznego życia, nie mogła z drugiej strony pominąć tego, co jako szczególnie kształcące z osobliszą czią pielęgowano od wieków w gimnazyjach. Atoli zakład, którego organizacyja od zewnętrznych wpływów zawisła, a nie na jasno pojętych niezachwianych zasadach spoczywa, nie może mieć silnej i stałej konsystencyi; lada wiatr opinii, choćby tylko chwilowęj i wcale nieuzasadnionej, wstrząsa jego budowę i nie daje mu się spokojnie i skutecznie rozwijać. Doświadczylismy tego w Austryi, gdzie szkoła realna w krótkim czasie wielokrotnym uległa zmianom, a następnja organizacyja przywracała po części to, co poprzednia zniszła.

Z tego pojęciowego zamętu co do organizacyi szkoły realnej wychodzą jednak powoli dwie zasady, które sobie coraz powszechniejsze jednają uznanie, i jak sądzimy, zapanują wkrótce nad innymi.

Jedną z tych zasad jest, że szkoła realna, podobnie jak gimnazjum, ma być szkołą ogólnego kształcenia, że zatem harmonijny rozwój wszelkich władz duszy młodzieńczej, jako podstawa dalszego specjalnego kształcenia, jest jój pierwszym i najistotniejszym zadaniem. Przy wyborze materiału naukowego i w całym ustroju dydaktycznym ma się szkoła realna tą przedewszystkiem kierować zasadą. Czy ten lub ów przedmiot nauki wprowadzić do szkoły realnej, o tém ma decydować przedewszystkiem jego pedagogiczne znaczenie. Co w szczególniejszy sposób nie wpływa na duchowy rozwój ucznia, lub nie jest przynajmniej nieodzownym środkiem do ułatwienia tego rozwoju, to nie należy do naukowego planu szkoły realnej, chociażby skąd inąd szczególniejszą miało wartość.

Drugą taką zasadą jest to, że przy wyborze materiału naukowego należy się pierwszeństwo temu, który potrzebom dzisiejszej cywilizacji szczególnie odpowiada, i że tylko wtedy wolno w plan instruksyj szkoły realnej wciągnąć przedmiot w powyższym względzie nie szczególnie ważny, jeżeli takowy jako niezbędny do ogólnego wykształcenia środek żadnym innym zastąpić się nie da.

Jakkolwiek atoli powyższe dwie zasady coraz powszechniejsze w kołach kompetentnych jedną sobie uznają, to jednak w praktycznym ich zastosowaniu do organizmu szkół realnych panuje jeszcze wielka niepewność i chwiejność; a nawet z owymi wymogami, jakie stawia pedagogia każdej szkole, co się zajmuje ogólnym kształceniem człowieka, wątpimy czy się dotychczas należycie liczone.

Nie jest to naszym zadaniem zapuszczać się w tój chwili w rozbiór wszystkich w tój mierze spornych kwestyj; zastanowimy się tylko nad jedną — nad kwestyą języka łacińskiego.

Zwolennicy łaciny wywodzą jój konieczną potrzebę w szkole realnej z następujących powodów: a) bez łaciny nie ma wyższego, humanitarnego wykształcenia; b) bez znajomości literatury łacińskiej nie można rozumieć związku nowszej europejskiej oświaty z starożytnością; c) nauka języka łacińskiego jest najlepszym i wypróbowanym środkiem do formalnego kształcenia młodych umysłów; d) nauka języka łacińskiego, jako podstawa jasnej i pewnej gramatycznej wiedzy, jest niezbędną do dokładnego zrozumienia i poprawnego używania ojczystego języka; e) nauka języka łacińskiego ułatwia niezmiernie naukę języków romańskich i angielskiego; f) bez znajomości łaciny nie można ani dokładnie zrozumieć ani poprawnie używać terminów łacińskich tak częstych w nowszych językach.

Rozbierzmy przedewszystkiem te wywody.

a. Zdanie, że bez łaciny nie ma wyższego wykształcenia, było prawdziwem w wiekach, kiedy prócz łaciny prawie niczego innego nie uczono w szkołach. Kto więc ze szkół wyszedłszy nie umiał łaciny, ten właściwie nic nie umiał. I dla tego uważano łacinę — i to poniekąd słusznie — za miarę wyższego wykształcenia. Dzisiaj dostarczają nowo-klasyczne języki, których szkoła realna uczy, a przedewszystkiem język ojczysty, tych samych żywiołów do kształcenia umysłu i serca, co łacina, a może jeszcze lepszych i skuteczniejszych; bo literatura nowo-klasycznych narodów stoi w ogólności wyżej od staroklasycznej i jest bliżej spokrewnioną z sercem i umysłem młodzieńca, a zatem skuteczniejszą. A czyż inne przedmioty instrukcyi, którymi się zajmuje szkoła realna, a szczególnie nauka przyrody nie podaje najskuteczniejszych środków do wyższego, humanitarnego wykształcenia? Co więcej — nauki realne, jak słusznie mówi Dillmann*), stoją i metodą i objętością ponad naukami klasycznymi i mają dla tego dla młodych serc i umysłów tyle wdzięku, powabu i uroku, że już niejednego ocaliły z ospałości i indolencji duchowej, którą filologia napróżno pokonać usiłowała. Zostając oprócz tego w uztawicznym związku z praktycznym życiem, potrafią one nierównie skuteczniej pobudzić umysł do czynności, niż studia humanistyczne. Wszak odsłaniają one przed duszą młodziana całą piękność i cudowność natury, wiecznie jednakięj a przecież wiecznie młodęj: i któżby się zdołał oprzeć jęj wdziękowi? Cóż wreszcie stawia nam przed oczy tak żywo i tak ustawicznie ostateczną przyczynę wszelkiego istnienia, jak nauka przyrody? A czyż świat staroklasyczny nie dla tego jedynie został klasycznym, że był — naturalnym? Zresztą świadczy historia, że można być prawdziwie uczonym a nawet wielkim człowiekiem — bez znajomości łaciny. Przypatrzmy się tylu wysoko wykształconym kobietom, tylu znakomitym technikom, wojownikom, mężom stanu, tylu wreszcie uczonym pisarzom na polu ekonomii, technologii, matematyki itd. Któż nie policzy do rzędu uczonych i wielkich ludzi Szekspira, Franklina, Humego, Newtona, Lope'go de Vega i wielu innych? a przecież mężowie ci nie umieli ani łaciny ani greki.

b. Że bez znajomości literatury łacińskiej nie można zrozumieć związku między cywilizacją chrześcijańską a starożytną, tego nie przeczymy. Ale do znajomości tęg prowadzi nierównie lepiej literatura grecka niż łacińska. „Starożytność rzymska, mówi Kühner**), nie

*) Die Volksbildung nach den Forderungen des Realismus -- str. 98.

**) Über die Einheit des Unterrichtes an Realschulen.

tylko nie da się dokładnie zrozumieć bez połączenia jęj z starożytnością grecką, ale także sztuka i umiejętność Rzymian, ich duch i obyczaje bardzo wątpliwy wpływ moralny wywierać będą, jeżeli nie wystąpią na tle starożytności greckiej. Duch rzymski bez greckiego jest podobny do człowieka, który stracił sumienie.“ A jednak nikomu nie przyjdzie dziś na myśl żądać zaprowadzenia języka greckiego w szkołach realnych. Dla czegoż więc upieramy się przy łacinie? Zresztą to, co starożytność klasyczna ma pięknego, wielkiego i nieśmiertelnego, można dzisiaj krótszą drogą, drogą historyczną lub z dobrych tłumaczeń prawie tak samo poznać jak z dzieł oryginalnych, z których nawet gimnazjalna młodzież ani setnej nie czyta części. „Nasza amerykańska młodzież tak męska jak i żeńska, mówi Douai**), unosi się, czytając tłumaczenia klasyków starożytnych, nad bohaterami homerskimi; podziwia i zazdrości obywatelom ateńskim, których pamięć uczcił Perykles tak wspaniałą mową pogrzebową; żyje i bierze udział w olimpijskich, istryjskich i innych publicznych igrzyskach; wielbi starszego i młodszego Bruta, Lukrecyę, Kornelię i obu Grachów; staje po stronie Hannibala; łączy się z przeciwnikami Cezara; obluda Augusta nie uwodzi jęj; a dobry rysunek starych pomników sztuki, piękne tłumaczenie horacyuszowskiej ody podoba się im nie mniej jak nam w oryginale — a to wszystko bez najmniejszej znajomości greckiego lub łacińskiego języka. Szczęśliwi! pożywają ziarnka, nie łamiąc sobie zębów na łupinie.

c. Nie przeczy my, że nauka języka łacińskiego jest wyborynym środkiem do formalnego kształcenia młodego umysłu; ale tę samą skuteczność windykujemy także nauce nowożytnych języków, jeżeli się ją prowadzi należycie. Wszak to języki tój samėj rodziny, o tych samych kategoriach, tym samym podlegające prawom i w analogiczny rozwijające się sposób. Owszem — język ojczysty, jako żywy organizm z jednej, a jako wyrost własnej istoty ucznia z drugiej strony, mieści w sobie nierównie więcej i skuteczniejszych elementów do formalnego kształcenia niż język martwy i obcy tój istocie. Wszak na żywej roślinie jaśniej i skuteczniej okazać można roślinny organizm niż na zasuszonej, a na żywém ciele człowieka lepiej jego własności niż na mumii. A cóż mówić o nauce przyrody? Jestto prosty przyrząd, wynikły z ślepego przeceniania języków klasycznych a grubiej niewiedomości nauk przyrodniczych, że nauki te nie mają tój samėj siły etycznej lub formalnej, co języki klasyczne. Mają one jęj podostatkiem; trzeba ją tylko znać i umieć zastosować należycie.

*) Über Latein und Griechisch — str. 235.

Co więcj — nauki przyrodnicze budzą ducha obserwacyi, kształcą zmysł estetyczny i prowadzą człowieka wprost do poznania swego w świecie stanowiska, którego nigdy nie pozna ten, co się w odrębności a nie w związku z całością natury uważa.

d. Wiemy dobrze o tém, że żaden język europejski nie rozwinął tak wydatnie i silnie kategorii mowy, jak łaciński, i że dokładna znajomość takowych może się wiele przyczynić do łatwiejszego i gruntowniejszego zrozumienia zjawisk własnej mowy; ale żeby bez znajomości łaciny nie można znać dokładnie i używać biegle i poprawnie ojczystego języka, tego nie wierzymy. I owszem znamy bardzo wiele ludzi, a mianowicie kobiet, co wybornie władają językiem ojczystym, nie znając wcale łacińskiego. Przeciwnie wiemy, że wielu uczonych pomimo gruntownej znajomości łaciny nie umieli pisać poprawnie po polsku. Gdyby zresztą tylko przez obcy język można dojść do głębszej świadomości swojego, nie możnaby zaiste pojąć, jaką drogą przyszli Indyanie, Persowie, Hebrejczycy a przedewszystkiem Grecy do owęj świadomości ojczystego języka, którą w nich podziwiamy, i jakim sposobem wystawili te wiekopomne wzory mowy, nie mając starszego języka, coby im służył za modłę. Grecy a po części i Rzymianie, mówi Douai, stworzyli swoje ideały, swój pogląd na świat i całe swe narodowe życie z obfitego źródła własnej natury. Nawet to, co po swych w cywilizacyi poprzednikach odziedziczyli, stało się pod ich samotwórczą ręką czémś zupełnie inném, doskonalszém. Gdyby im dwie trzecie części tego czasu i téj siły, jaką owęj pracy poświęcili, zajęła była nauka martwych języków, staliby się byli niewolniczymi naśladowcami, nie byłiby na zdumienie nasze postawili owych niedościgłych wzorów, i byłiby jak piskłę nosili na sobie ustawicznie skorupę swego duchowego pochodzenia.

Jeżeli zresztą chcemy przez jakiś szczególny środek wprowadzić młodzież naszą głębięj w tajniki mowy ojczystej, to zdaje nam się nierównie skuteczniejszém zapoznać ją przedewszystkiem z staropolskim i pobratymczymi językami. Gdyby nawet wartość tych ojczystych pomników była nierównie mniejszą, niż jest rzeczywiście, to przecież według słów Jakóba Grimma, wiadomość tego, co swoje, byłoby i godniejszém i zbawienniejszém, niż wszelka obca na tém polu umiejętność.

e. Znajomość języka łacińskiego ułatwia niezmiernie nauczenie się języków romańskich i angielskiego — mówią zwolennicy łaciny. Ale pytamy się ich: jakże się uczymy łaciny i greki? czy idąc drogą historycznego tych języków rozwoju? Bynajmniej. Otóż tym samym

sposobem można się uczyć i francuskiego lub angielskiego języka bez podstawy łacińskiej. Jakoż tak się ich uczy większa część tych, co ich potrzebują, a uczy się ich tą metodą nierównie prędkiej i pewniej niż zwykle uczniowie szkół realnych lub gimnazjalnych. Nie może też być zadaniem szkoły realnej zapuszczać się w historyczne studjum języków, i nie wystarczyłaby do tego łacina; trzeba by wciągnąć w plan takiej instrukcyi jeszcze inne nierównie dalej sięgające rzeczy. Zresztą przypuściwszy, że znajomość łaciny ułatwi uczniom naukę romańskich języków, to i wtedy nie można użyć tego środka, gdyż nabycie jego połączone jest z nierównie większymi trudnościami, niż bezpośrednie osiągnięcie celu, do którego nim zmierzać mamy. Bo nie słowa stanowią główną trudność w nauce języka — są one bowiem tylko ciałem; zupełnie inne zapatrywanie, całkiem inny charakter, który się w obłonach słów ukrywa — to jest właściwie, czém się języki wewnątrznie różnią; a tutaj zgodzi się każdy z nami, że pomimo zewnętrznego pokrewieństwa, jakie mają języki romańskie z łacińskim, przecież one co do ducha nierównie bliżej stoją naszemu językowi niż łacina, i dla tego nierównie łatwiej się ich uczymy niż łaciny. Kto więc młodzież drogą łaciny do uczenia się języków romańskich prowadzi, ten obiera zamiast krótszej i gładziej drogi, dalszą i uciążliwszą*).

f. Żądać wreszcie zaprowadzenia języka łacińskiego do szkoły realnej dla tego, że język nasz podobnie jak inne nowoklasyczne przyjął wiele wyrazów łacińskich, których bez znajomości łaciny ani dokładnie zrozumieć ani też zawsze stosownie użyć można — znaczyłoby tyle, co kazać się uczyć łaciny uczniom szkoły handlowej dla tego, że kupcy łatwo popadają w procesa, a bardzo wiele prawniczych terminów pochodzi z łacińskiego. Zrozumienia i stosownego używania wyrazów do ojczystej mowy z łacińskiego przyjętych można nabyć nierównie krótszą drogą, tj. przy nauce języka ojczystego i przez słownik wyrazów obcych. Gdybyśmy powyższy powód do zaprowadzenia łaciny za słuszny uznali, musielibyśmy z równym a może i z większym prawem zaprowadzić i grekę, bo używamy w ojczystym języku nierównie więcej greckich niż łacińskich wyrazów. Co więcej — trzeba by może z tego powodu uczyć także po turecku i tatarsku, bo i te języki pożyczyły nam niektórych słów. Co się wreszcie tyczy umiejętnej terminologii, to się jój uczeń najlepiej i najprędzej przy samej umiejętności nauczy; albowiem do zrozumienia tej terminologii nierównie więcej potrzebną jest znajomość odpowie-

*) Spieglecke: Über das Wesen der Bürgerschule.

dniej umiejętności niż łaciny lub greki. Aby np. zrozumieć dokładnie, co jest lokomotywa, polaryzacja światła, aparat indukcyjny lub trimethylamin nie wystarczy znajomość łaciny i greki; trzeba znać umiejętność samą, do której te wyrazy należą. A jeżeli panowie filologowie nie mają ochoty śledzić znaczenia wielu słów aż do wnętrza nowszych umiejętności, bo by ich to od właściwych studyów za daleko odwiodło, to niechaj nie żądają od tych, co życie i pracę swą naukom i zawodom realnym poświęcić zamysłają, aby się oddawali filologicznym badaniom i tracąc na nich może połowę czasu, albo zupełnie pominięli albo powierzchownie tylko przyswoili sobie to, co z przyszłym ich zawodem w nierównie ściślejszym i konieczniejszym zostaje związku.

Tyle w odpowiedzi na przytoczone na wstępie wywody zwolenników łaciny w szkołach realnych. Idźmy dalej. Chcąc zaprowadzić łacinę do szkół realnych, trzeba jej według zasad zdrowej pedagogii tyle poświęcić czasu, ile jest niezbędnym, aby zamierzony przez nią historyczno-etyczny cel osiągnąć, a więc prawie tyle, ile jej dzisiaj poświęcamy w gimnazyach. Rozumié się samo przez się, że nie chcąc obciążać młodzieży nad siły, tyleż czasu ująć wypada nowożytnym językom i realiom; a uczyniwszy to, czyż można je w tej obszerności i z tą gruntownością traktować, jak tego ich stanowisko w instrukcyi szkół realnych wymaga. Czyż zaś uczyć w szkołach realnych tego, co, jakśmy wyżej pokazali, czém inném zastąpić można, nie czynimy dotkliwej ujmę temu, co się niczém zastąpić nie da? Czyż nie zapoznajemy tym sposobem charakteru i całej istoty szkoły realnej? Czyż nie wyrządzamy przez to krzywdy i młodzieży i krajowi, nie dając jej dostatecznego do przyszłego zawodu przygotowania? Wiemy także, że wielka a może większa część uczniów szkół realnych przechodzi po ukończeniu niższego kursu do zawodów praktycznych. Cóż więc będzie miała za korzyść z tej odrobiny łaciny, którą z takim mozołem i z uszczerbkiem innych dla niej nierównie potrzebniejszych wiadomości nabędą, jeżeli w dalszym przemysłowym lub kupieckim zawodzie ani pobudek ani sposobności do dalszego jej studyum nie znajdą? Gdy zaś te godziny, co mają poświęcić łacinie, obrócimy na naukę języków nowożytnych, to ich niezawodnie doprowadzimy w nich tak daleko, że później przy tylu sposobnościach i rozmaitych dalszego życia pobudkach do pożądanéj biegłości w nich łatwo doprowadzić mogą. Wiemy zresztą z doświadczenia, że młodzież niechętnie i tylko z przymusu uczy się tego przedmiotu, o którym wie z góry, że się go uczy tylko dla szkoły a nie dla życia — dla tego, aby

go jeszcze prędzej zapomnieć, niż się go nauczyła. Łacina ziębiąc w ten sposób jego młodociany do pracy zapał, czyni i z tego względu ujmę innym naukom.

Posądzamy dzisiejszy wiek o materyalizm. Otóż właśnie dla tego powinno być zadaniem szkoły wskazać młodzieży drogi, które od materyi prowadzą do ducha. Dla tego, że sądzimy, iż w natłoku zabiegów przemysłowych i handlowych ginie idealność i poezya życia, winna szkoła wskazać młodzieży stanowisko, z którego potrafi dostrzec związku owych usiłowań z całym stanem oświaty ludzkiej. A czyż może szkoła realna wprowadzając łacinę poświęcić naukom realnym tyle czasu, ile do zrozumienia owego związku potrzeba?

Tam gdzie uczą łaciny w szkołach realnych, pokazało się, że niepodobna doprowadzić w nią uczniów do tego punktu, gdzie nauka staje się prawdziwie kształcąca, gdzie duch języka, gdzie zapatrywanie, obyczaje i dzieje narodu, których wyrazem jest język, występują jako jasne pojęcia w duszy młodzieńca. Bo jeżeli w gimnazyum, gdzie obok łaciny jest i greka, zaledwie co piąty abiturjent w 18—20 roku życia dochodzi do tego punktu, czyliż można się spodziewać, aby uczeń szkoły realnej w krótszym nierównie czasie i bez studyów greckich doń doszedł?

Jeżeli zaś nauka łaciny, przez całą szkołę realną prowadzona, nie przynosi rzetelnych korzyści, cóż powiedzieć o takim wypadku, gdzie nauka łaciny, jak tego chce proponowany przez nasz sejm plan szkół realnych, ma się ograniczyć do niższego kursu, tj. do pierwszych trzech albo do dwóch tylko klas szkoły realnej? Czyż ta odrobina łaciny, że użyję słów Douai'a, stanie się dla młodzieży talizmanem, przed którym pękną bramy klasycznej starożytności? Dla przyszłego życia nie zostanie jej z łaciny zapewne nic więcej, jak kilka płatków, którymi zechce może przy sposobności łątać zaniedbaną suknię ojczyzny. A czyż się to godzi prowadzić ucznia po ciernistej drodze nauki jakiegos przedmiotu, aby go potem wśród tej drogi opuścić? Czyż to nie jest rzeczą niebezpieczną, narzucić przyszłemu obywatelowi kierunek, w którym dalej iść nie może, i obudzić w nim tęsknotę, której w całym życiu zaspokoić nie zdoła? Czyż nie będzie w takim razie młodzież nasza podobna do gości, zaproszonych na wspaniałą biesiadę, którym przedtem wykładają cały kurs sztuki kucharskiej, — a kiedy już mają zastawiać potrawy, każą im iść głodnym do domu?

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika, że wprowadzenie łaciny do szkół realnych usprawiedliwić się nie da; że albo przecięży

młodzież nad siły, albo zrobi uszczerbek innym nierównie potrzebniejszym naukom.

Ponieważ atoli zdarzyć się może, że niejednen uczeń po ukończeniu niższego kursu szkoły realnej zechce przejść do gimnazjum; ponieważ wiadomość elementów łaciny do niektórych zawodów jak np. aptekarskiego jest potrzebną, a okoliczności łatwo ucznia szkoły realnej do takich zawodów popchnąć mogą, dla tego jesteśmy tego zdania, aby naukę języka łacińskiego postawić w niższym kursie szkoły realnej — jako przedmiot nadobowiązkowy — rozumié się na tak długo, dopóki łacina nie wypadnie z instrukcyi gimnazyalnej albo zupełnie, albo przeniesie się do wyższego jéj kursu, co daj Boże jak najprędzej Amen.

Sprawozdanie komisji edukacyjnej

o projektowanej reorganizacji wyższych zakładów naukowych technicznych we Lwowie i Krakowie.

Wysoki Sejmie!

Kraj nasz posiada w obecnej chwili dwa wyższe zakłady naukowe techniczne, akademię techniczną we Lwowie i instytut techniczny w Krakowie. Oba te zakłady zawdzięczają swą organizację dawniejszym czasom, w których i potrzeby kraju były skromniejsze, i zasady naukowe nie do tego stopnia jak dzisiaj rozwinięte, i wyobrażenia o przeznaczeniu podobnych szkół cokolwiek odmienne. Pomimo znakomitych zasług, jakie one położyły dla powszechności naszej, już nie odpowiadają wszechstronnie wymaganiom terażniejszości; owszem, jeżeli mają one odpowiedzieć, potrzebują gruntownego w swym wewnętrznym ustroju przekształcenia.

Akademia techniczna powstała w r. 1844 tym sposobem, że do istniejącej już podówczas we Lwowie akademii handlowej i szkoły realnej, przekształconej na kursa przygotowawcze, dodano oddział techniczny. Kursa przygotowawcze odpadły w r. 1856, przeszły bowiem w skład utworzonej odrębnie w pomienionym roku wyższej szkoły realnej, a pozostały przy akademii tylko dwa oddziały, pierwotny handlowy i późniejszy techniczny. W oddziale technicznym utworzono katedry dla matematyki, dla fizyki, jako nauk ogólnych, dla chemii, budownictwa i mechaniki, jako nauk specjalnych, z których każda z postępem czasu stała się podstawą lub ułamkiem systematów wiedzy, reprezentowanych w innych krajach w osobnych szkołach specjalnych. Tym szkołom wobec ich organizacyi i rozwoju akademia techniczna we Lwowie nie mogłaby dotrzymać kroku.

Nie w lepszym też położeniu znajduje się instytut techniczny w Krakowie. Założony w r. 1833 pod wpływem komisji reorganizacyjnej, przez trzy dwory opiekuńcze wydelegowanej, służył on według sił i okoliczności, w pewnych względach nawet chlubnie, skromnym potrzebom byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej. W skutek organizacji, przepisanej mu r. 1853 od c. k. ministerstwa oświaty, otrzymał oddział techniczny i dwa kursa przygotowawcze realne, obok czego zostawiono jeszcze przy nim szkołę sztuk pięknych i szkołę muzyczną. Oddział techniczny, urządzony mniej więcej na wzór lwowskiego, dostał jego zalety i wady w udziale, z tym jeszcze dodatkiem, że prowizoryczny stan zakładu, przedłużony w oczekiwaniu obiecywanego stanowczego rozwoju, nie pozwalał wyposażyć go stale w odpowiednie siły nauczycielskie. W tym zatem stanie, w jakim był swój przedłuża dotychczas od roku do roku, nie odpowiada on zamiarowi swego założenia i rzeczywistym potrzebom naszego kraju.

Łatwo się przekonać, że rozwój stosunków produkcji i obrotu dóbr materialnych w ogóle, popycha nasz kraj coraz z większą siłą do czynnego uczestniczenia w powszechnym ruchu ekonomicznym. Od stopnia i kierunku tego uczestnictwa zawisł jego dobrobyt, jego wzrost i przyszość.

Od kilku lat prawie przecięły naszą prowincję koleje żelazne na przeszło stamilowej przestrzeni. Wyrób spirytusu, piwa i cukru już dzisiaj stanowi ważną część gospodarstwa krajowego. Obok tych gałęzi produkcji oczekują jeszcze inne powołania do bytu, aby zużytkować skarby przyrody, ukryte w łonie naszej ziemi, i pomnożyć tym sposobem bogactwo i zamożność jej mieszkańców. Aby się wszakże to stać mogło, potrzeba nie tylko gorących serc, miłujących dobro pospolite, lecz potrzeba także oświeconych umysłów do przewodniczenia tej pracy, potrzeba umiejętnych rąk do jej wykonania. Do wykształcenia zaś takich umysłów i rąk nieodzowne są wyższe szkoły techniczne czyli akademiczne, według wymagań czasu i sztuki urządzone.

Jak głęboko w naszych stosunkach tkwi potrzeba sił umysłowych, w technicznym kierunku wykształconych, dowodzi względnie poważna, a mimo niedostateczną organizację instytutów technicznych we Lwowie i w Krakowie wzrastająca liczba uczniów do nich uczęszczających. W r. 1866 liczyła techniczna akademія we Lwowie 180 uczniów w technicznym, 27 w handlowym oddziale, w ogóle 207; instytut techniczny w Krakowie 181 w technicznym, 21 w handlowym oddziale, w ogóle 202 uczniów. Było więc razem 409 uczniów,

poświęcających się wyższym naukom technicznym. W tym samym roku uczęszczało na uniwersytet lwowski 666, a na uniwersytet krakowski 275 zwyczajnych uczniów; co daje ogół 941 uczniów zwyczajnych uniwersyteckich. Uczniów nadzwyczajnych było w obu uniwersytetach razem 179, a zatem uczniów uniwersyteckich obydwóch kategorii w ogóle 1.020. Ztąd się okazuje, że prawie trzecia część młodzieży krajowej, oddającej się wyższym naukom, kształci się w kierunku technicznym; stosunek weale znakomity, jeżeli się zważy, że wielu z niej prócz tego szuka potrzebnego sobie wykształcenia w szkołach poza krajem będących, i że bądź co bądź produkcya techniczna nie jest u nas jeszcze tak dalece rozwinięta, iżby jej rozwój odpowiadał zasobom i żywotności kraju. Mimoto oskarżaliśmy się i oskarżamy przy każdej sposobności na brak ludzi w tym zawodzie specjalnie wykształconych.

Zwróciły też na te wszystkie okoliczności uwagę nie tylko oświecześniejsze warstwy naszego społeczeństwa, ale i władza, w skutek czego poczęto myśleć o reorganizacyi wyższej instrukcyi technicznej w kraju podług wzorów równoczesnych, mających za sobą doświadczenie i uznanie ludzi światłych. Po długich rokowaniach powzięto nareszcie na chwilę zamiar, założyć w tym duchu na obszerniejszą skalę instytut techniczny we Lwowie; w Krakowie zaś zaprowadzić przede wszystkim szkołę średnią tego rodzaju, jakiej tam dotąd nie ma, z dodaniem jej niektórych kursów specjalnych, stosownie do potrzeb miejscowych.

Stanowczo jednak Kraków podniósł głos przeciw takiemu projektowi, który zdawał się ubliżać jego tradycjom i godności, naruszać jego interesa, w tym przypadku zgodne z powszechnymi interesami kraju. Po tylu klęskach, niepowodzeniach, a nawet upośledzeniach domagał się ten starożytny gród królewski, aby mu przynajmniej pozostawiono zaszczyt, zostać i nadal przybytkiem wyższej oświaty krajowej w każdym kierunku, której niegdyś w Polsce był głównym krzewicielem, głównym opiekunem. Zamierzone zepchnięcie instytutu technicznego w Krakowie do rzędu niższego szkoły średniej nie tylko uwłaczało tym jego widokom, ale zdawało się prócz tego nadwyreżać nabyte jego prawa, burząc lub uszczuplając instytucye, które one w czasie różnorodnych przejść i cierpień o własnych siłach i własną u siebie utworzył pracą; prócz tego co najważniejsza, podnoszono nie bez podstawy, że dla pewnych gałęzi technicznej wiedzy, jak np. dla architektury i górnictwa nie ma w kraju stosowniejszego na wyższą szkołę miejsca nad Kraków, mogący w pomnikowych

swych budowach i w jego sąsiedztwie znajdujących się zakładach górniczych dostarczyć potrzebnego do ożywienia i uwidocznienia tych studyów materyału. Powstała stąd myśl zaprowadzenia w Krakowie przynajmniej tych wyższych szkół, któreby jego właściwemu odpowiadały charakterowi i położeniu, nie przeszkadzając w niczem rozwojowi akademii technicznej lwowskiej.

W duchu pogodzenia na korzyść powszechności kraju wszystkich, ile możności, zachodzących tu interesów, polecił wysoki Sejm na posiedzeniu z dnia 6. października 1868 r. Wydziałowi krajowemu złożyć komisję, w którejby miały być reprezentowane zakłady naukowe krakowskie i lwowskie, i przedłożyć sobie na podstawie orzeczeń tej komisji projekt do reorganizacji tak akademii technicznej we Lwowie, jakoteż instytutu technicznego w Krakowie.

Wydział krajowy wywiązał się z tego polecenia, przedstawiając Wysokiej Izbie na posiedzeniu z dnia 16. września 1869 r. projekt do ustawy o reorganizacji zakładów technicznych we Lwowie i w Krakowie, łącznie z projektami do statutów, według których obie te szkoły miałyby być urządzone. Wysoka Izba raczyła je przekazać komisji sejmowej, dla spraw edukacyjnych wysadzonej.

Komisya, zbadawszy przekazane sobie materyały, podaje niniejszém rezultat swych obrad i prac pod światłą rozwagę i uchwałę wysokiego Zgromadzenia.

Wysoka Izba raczy powziąć stąd przekonanie, że komisya edukacyjna przyjąwszy zasadę wyposażenia obydwu stolic kraju w odpowiednie ich stanowisku, położeniu i potrzebom wyższe zakłady techniczne, odstąpiła w niektórych punktach od wniosku wydziałowego. Sądzi wszakże, że uczyniła to w dobrze zrozumianym interesie nauki i w interesie przedmiotu swego.

Wasza komisya, panowie, nie mogła się zgodzić na myśl, aby przyszły zakład techniczny w Krakowie miał zajmować stanowisko połowiczne, nieokreślone pomiędzy szkołami średnimi a wyższemi, nie będąc ani jedną ani drugą. Zajmowałby je wszakże, gdyby miał przyjmować uczniów w chłopięcym prawie wieku, po ukończeniu niższych szkół realnych lub gimnazyalnych, a wykładać im nauki wymagające większej dojrzałości umysłu i rozwinięcia, jakie nadać tylko mogą wyższe szkoły średnie. Komisya uznała przeto za nieodzowne, postawić zaproponowany kurs przygotowawczy na wysokości istniejących powszechnie w wyższych instytutach technicznych oddziałów nauk ogólnych. Zadaniem tych oddziałów jest wykład przedmiotów, które we względzie naukowym wspólne są przeważnej części zawodów

technicznych. Bez takiego oddziału ogólnego zakład wyższy techniczny ani w Krakowie ani we Lwowie obejść się nie może, jeżeli jeden i drugi ma swojemu odpowiedzieć przeznaczeniu. Dodany do niego kurs przygotowawczy uwzględni potrzeby tych uczniów, co nie nabyli w szkołach średnich dostatecznego przygotowania, iżby ze skutkiem korzystać mogli z wykładów wyższej szkoły technicznej. Umożliwia przystęp do tych szkół, i w związku z niemi będących zawodów tej części młodzieży, która przedtem w inném aniżeli technicznym, albo realistycznym kierunku odbierała wychowanie. W Krakowie istnieć będzie prócz tego prowizorycznie kurs przedwstępny dopóty, aż się nie powiększy w kraju w odpowiedniej mierze liczba szkół średnich technicznych (wyższych realnych), któraby zabezpieczała szkole krakowskiej dostateczny kontyngens należycie usposobionych uczniów.

Na podstawie oddziału nauk ogólnych otrzymałby Kraków według projektu komisji przedewszystkiem dwie szkoły specjalne, które tak bardzo odpowiadają zasobom i warunkom jego położenia, to jest szkołę architektury i szkołę dla górników i hutników. Stanęłyby obok nich szkoła mechaniki, ze względu na potrzeby przemysłu okolicy, zmuszonego pomagać sobie obecnie obcemi siłami, i dotychczasowe pod tym względem wyposażenie terazniejszego instytutu technicznego w Krakowie. Utworzenia szkoły inżynieryi, chemii, szkoły gospodarczo-leśniczkiej i innych, komisya Wys. Sejmowi nie może doradzać, gdyż obok zaprowadzenia tych nauk we Lwowie, nie byłaby w stanie obecnie uzasadnić dostatecznie jego naglącej potrzeby w Krakowie, a nadewszystko możności ze względu na potrzebne fundusze.

Zakład techniczny w Krakowie mógłby otrzymać ogólną nazwę akademii technicznej, zakład techniczny we Lwowie, otrzymując stanowczo obszerniejszą organizację, stałby się rzeczywiście szkołą główną techniczną (*technische Hochschule*) w kraju.

W tej to szkole głównej byłyby oprócz niezbędnego w takim instytucie oddziału nauk ogólnych, przedewszystkiem trzy szkoły specjalne techniczne; a mianowicie: szkoła inżynieryi (*école des ponts et des chaussées*), szkoła mechaniki i szkoła chemii technicznej; szkoły dla trzech zawodów, będących dzisiaj podstawą całego życia technicznego. Przytém szkoła chemiczna (*école de la chimie appliquée*) ma być założona na rozleglejszych nieco aniżeli gdzie indziej podstawach, bo ma podawać uczniom, prócz potrzebnych im głównie wiadomości chemicznych, także encyklopedyczne wiadomości z budownictwa i mechaniki, aby ich usposobić ewentualnie do samodzielnego urządzania zakładów się mających fabryk i ich zarządu.

W dalszém rozwinięciu organizacyi szkoły głównej technicznej we Lwowie, komisya oświadczyła się za utrzymaniem przy niej kursu handlowego. Zważywszy bowiem, że ten kurs był pierwotnie związkiem dzisiejszjej i w przyszłości utworzyć się mającej instytucyi, sądziła, że istnienie jego we Lwowie opiera się na rzeczywistej potrzebie tego miasta i kraju.

Przeciwnie nie mogła nabyć przekonania, aby zaproponowane we wniosku Wydziału krajowego utworzenie szkoły gospodarstwa rolniczego przy rzeczonej szkole głównej, już teraz było wskazane. Komisya nie widziała przyszłości dla szkoły tego rodzaju, jeżeliby nie można było obok niej równocześnie zaprowadzić gospodarstwa wzorowego, aby podać uczniom sposobność do sprawdzenia w praktyce nabytych w szkole wiadomości teoretycznych. Zdawało się też, że konkurencya, jakaby taka szkoła robiła istniejącej już szkole agromicznej w pobliżu Lwowa w Dublinach, nie wyszłaby na korzyść ani jednej, ani drugiej, ani nareszcie kraju.

Nie chciano nadto przesądzać przyszłej organizacyi instrukcyi rolniczej w naszym kraju, jakaby się z dalszym postępem stósunków naszych okazała potrzebną lub użyteczną.

Wszystkie te względy atoli nie przemawiały przeciw możebnej szkole leśnictwa. Owszem, wiele powodów przedstawiało się komisyi, popierających myśl takiej szkoły. Galicya posiada lasy na 3,419,502 morgach, a w nich zasób bogactwa krajowego, który dotąd nie był tak zużytkowany, iżby przynosił krajowi wszystkie te korzyści, jakieby przynieść mógł w razie umiejętnego gospodarstwa leśnego. Dostarczyć potrzebnych do tego sił, byłoby zadaniem szkoły leśnictwa. Komisya nie wahała się przeto połączyć kursu leśnego z przyszłą szkołą techniczną we Lwowie. Zadała ona sobie pytanie, czyliby Kraków nie był odpowiedniejszą siedzibą takiej szkoły? Ważne jednak względy rozstrzygnęły za Lwowem, a mianowicie większa stósunkowa jej potrzeba w tej części kraju, dogodne dla celów nauki położenie rozległych lasów w okolicy Lwowa, a nareszcie obszerniejsza, jak się już rzekło, organizacya szkoły głównej technicznej lwowskiej.

Komisya starała się odgadnąć w poleconym sobie kierunku wszystkie, ile możności, potrzeby naszego kraju, i podaje w swoim projekcie środki, któreby im najspadniej mogły zaradzić. Roczny nakład, którego reorganizowane oba zakłady na przyszłość będą wymagały, obecnie nie da się ściśle cyframi oznaczyć. Wszelako przybliżone obliczenie przekonywa, że nie może przekroczyć o wiele sumy 100.000 zł., a nie dosięgnie w żadnym przypadku sumy 120.000 zł.

Jestto suma wcale nie wielka w porównaniu z korzyściami, jakie te zakłady przynieść muszą krajowi i monarchii. Według silnego przekonania komisji będzie to wydatek rzeczywiście produkcyjny; zresztą wydatek, który ponosić winien według dotychczasowej praktyki budżet państwa, a który dotąd mimo wadliwej i nieodpowiedniej organizacji obu instytutów wynosił 47,574 zł., tj. blisko 50,000 zł.

Komisja edukacyjna uprasza, aby Wysoka Izba przedstawiła sobie niniejszym projektem reorganizacji pomienionych zakładów uchwaliła raczyła.

We Lwowie, dnia 28. października 1869.

Dr. Majer,
przewodniczący.

Dr. E. Czerkawski,
sprawozdawca.

Wiadomości bibliograficzne.

Encyklopedia imion własnych z dziedziny dziejów powszechnych i kościelnych, biografii, mitologii, literatury i geografii starożytniej, średniowiecznej i nowożytniej — przez Edmunda Calliera. Zeszyt I. cena 2 złp. Poznań, druk i nakład L. Merzbacha 1870.

Praca ta na wielkie zakrojona rozmiary. Zeszyt pierwszy obejmujący 8 arkuszy ścisłego druku zawiera dopiero imiona od *A* do *Abigalus*. Trudno wprowadzić z jednego zeszytu poznać właściwą wartość całego dzieła. Jednakowo już ten pierwszy zeszyt świadczy chlubnie o sumienniej i umiejętniej pracy autora, który na tak obszernym polu umiał zebrać i treściwie przedstawić to, co jest najgodniejszym wiadomości. Oczekując z upragnieniem dalszych zeszytów — spodziewamy się, że każda biblioteka szkół naszych, przynajmniej szkół średnich, zaopatrzy się w to z wielu miar pożyteczne i potrzebne dzieło.

Wolf, Fr. Aug. Kleine Schriften in lateinischer und deutscher Sprache. Herausgegeben durch G. Bernhardy. 2 Bände. Halle 1869. 4 Thlr. 15 Sgr.

Od czasu, kiedy sam Wolf w roku 1802 wydał swoje *Miscellanea maximam partem literaria* (44 rozpraw, między temi 37 łacińskich a 7 niemieckich), nie wyszło żadne zbiorowe wydanie jego późniejszych wielce cennych rozpraw. Dla tego wyświadczył prof. Bernhardy niniejszym wydaniem wielką przysługę literaturze klasycznej. Pierwszy tom zawiera oprócz przedmowy wydawcy, *Scripta latina*, mianowicie: 1. *Parentalia* (dwie mowy pośmiertne); 2. *Prooemia* tj. 41 krótkich mów z czasu 1784—1805, pełnych życia i zachęty; 3. *Praefationes et epistolae*, jest ich 18 z czasu 1782 do

1812; 4. *Commentationes et scripta varii argumenti* z dodatkiem: *Auctuarium praefationis Homericae quintae*. — Drugi tom zawiera pisma niemieckie rozdzielone na dwie części: Pierwsza z czasów pobytu Wolfa w Halli, druga z czasów pobytu jego w Berlinie. Potem idą dwie akademickie mowy; następnie dwa komentarze do Platonego Fedona i do pierwszej satyry Horacego; wreszcie cały szereg rozpraw z literackich analektów, między którymi odznacza się szczególnie rozprawa o Bentleyu. W końcu dodane są drobne rozmaiwości. Wydanie odznacza się prawdziwie filologiczną starannością.

Pfitzner, Dr. Wilh. *Die Annalen des Tacitus kritisch beleuchtet. I. Buch I—VI. Halle, 1869. Mühlmann. 1 Thlr. 10 Sgr.*

Rozdział I. strona 1—69., traktujący o korekturach, razurach, interpunkcyach i glossach po brzegach rękopism, zawiera obok niejednego trafnego spostrzeżenia i niektóre mylne zdania, pochodzące ztąd, że autor chcąc w niejednym względzie uzupełnić lub poprawić Baitera i Rittera, zdaje się nie posiadać dostatecznych wiadomości paleograficznych.

Mówiąc o emendacyach w wulgacie, w Nipperdeyu i Ritterze, trzyma się autor głównie konserwatywnego stanowiska. Przy szczególnej podmiotowości, jaką widać w dzisiejszej krytyce Tacyta, mają nadzwyczaj sumienne poszukiwania autora niezaprzeczenie wielką wartość i możemy je stanowczo polecić; szczególnie zaś ustęp o wojskowości w czasach cesarstwa (str. 127—134) i o partykułach *velut, quasi, tamquam* (str. 160—165).

Nagel, Dr. S. *Französisch-englisches etymologisches Wörterbuch innerhalb des Lateinischen. Für Studierende und Lehrer des Französischen und Englischen an höheren Unterrichtsanstalten. Berlin, 1869. 3 Thlr.*

Alfabetyczny spis tych słów, które język francuski i angielski z źródłosłów łacińskich bierze i tworzy, jest wielce pożądanym dla każdego, kto się zajmuje gruntowniejszą nauką obu tych języków. Nie chodzi tu o lingwistyczne badania, ale o zręczne i jasne ugrupowanie tego, co w dziełach takiego Dietza i Mätznera z pewnych powodów rozrzucone się znajduje. Tęj mozolnej pracy podjął się autor i wywiązał się z niej należycie. Na jednej kolumnie stoją łacińskie słowa w alfabetycznym porządku, na drugiej cały szereg francuskich i angielskich czy to wprost z łacińskiego wziętych, czy też w rozmaity sposób z łacińskiego utworzonych. Dokładny spis francuskich i angielskich słów, w którym odsyła autor do tego łacińskiego słowa, które podaje etymologię, podnosi znacznie praktyczną użyteczność książki.